

Zdaniem adwokata

Ciechocinek ma swój szczególny, niepowtarzalny klimat, sprzyjający nawiązywaniu kontaktów towarzyskich, o czym przekonują się odwiedzający nas wczasowicze i kuracjusze. Pod tężniami i w „Bristolu” zawiązują się wczasowe przyjaźnie, miłości, a nawet małżeństwa. I nic dziwnego, że w czasie wieczorków zapoznawczych zaginęła już bezpowrotnie, niejedna, ściągana w pośpiechu ślubna obrączka. Zgubienie obrączki nie jest jednak największym problem. Znacznie większym jest bowiem oczekujący w domu pozew rozwodowy, ale na szczęście nie jest to regułą. Wbrew pozorom, do Ciechocinka, oprócz kuracjuszy w wieku dojrzałym, przyjeżdża też sporo młodzieży, a zwłaszcza urodziwych dziewczyn z całego kraju, a to już stwarza zupełnie inny problem.

Przed laty istny popłoch wśród przybywających do naszego miasta przedstawicielek płci pięknej siali dwaj łamacze serc niewieścich; powiedzmy, że jeden z nich zwany był „Inżynierem”, a drugi „Magistrem”. Byli to wprawdzie chłopcy po podstawowce, o urodzie zgoła umiarkowanej, ale za to pomysłów im nie brakowało. Jeden z nich był z zawodu bodajże palaczem CO, a drugi reprezentował fach pokrewny. Nie przeszkadzało im to jednak „górować intelektem” nad przyjeżdżającymi do Ciechocinka dziewczynami z wielkiego świata: studentkami wyższych uczelni, paniami z tytułami naukowymi, a nawet przedstawicielkami sprytnej życiowo i zawsze pewnej siebie „inicjatywy prywatnej”, które dopiero przy ich boku dowartościowywały się jak należy. „Inżynier”, chociaż absolutnie pozbawiony słuchu muzycznego, zapraszał zwykle swe wielbicielki do parku Zdrojowego na koncerty muzyki poważnej, a także do teatru letniego oraz na wystawy malarstwa i grafiki. Z kolei „Magister” poszerzał horyzonty intelektualne spragnionych jego towarzystwa niewiast przy stoliku

w „Miłej” lub w „Orbisie”, w drodze niebanalnej i ucieśnej, choć niekiedy rubaszarnej dysputy na tematy ogólne ze szczególnym uwzględnieniem spraw męsko-damskich. Panowie ci cieszyli się tak wielkim wzięciem, że żony dla nich uciekały od swych mężów, córki od rodziców, ale jak wieść gminna niesie, wszystko zwykle wracało do normy i pozostawało w rodzinie. Czas jednak zrobił swoje. W końcu obaj panowie ustatkowali się, pożenili i wrócili do wyuczonego zawodu.

Nierzadko pobyt w Ciechocinku oprócz wspomnień, pocztówek i fotografii materializował się w postaci niespodziewanej ciąży i wielu chłopców z Ciechocinka wyemigrowało w ten sposób w ślad za swym potomstwem i wakacyjnymi sympatiami, by potem odwiedzać w sezonie nasz kurort samochodem teścia i zadawać szyku blichtrzem wielkiego świata w jego białostockim lub rzeszowskim wydaniu. Także urodzive ciechocinianki od lat były porywane przez odwiedzających nasze miasto kuracjuszy, a niektóre z nich wylądowały aż za oceanem. Cóż, mieszkanki naszego kurortu zawsze były w lepszej sytuacji niż np. mieszkanki Aleksandra Kujawskiego, czy też Radziejowa, które „chłopaka z innej wsi” mogły poznać co najwyżej na zabawie ludowej lub na jarmarku w Krzywosądzy. Nie lepiej powodziło się też pannom z pobliskiej Nieszawy, którą wprawdzie reżyser Chmielewski uwiecznił po wsze czasy w filmie „Wiosna, panie sierżancie”, ale którą w sezonie letnim odwiedzało jedynie wojsko, budujące mosty pontonowe przez Wisłę. Młodzi żołnierze nie dorównywali ofertą matrymonialną poddatusiałym, dobrze sytuowanym kuracjuszom z Domu Zdrojowego i wiele zaferować nie mogli, chociaż trzeba im oddać sprawiedliwość, że za to walnie przyczyniali się do wzrostu przyrostu naturalnego w tym historycznym, rodzinnym mieście Noakowskiego. Sądy nie miały zwykle kłopotów z ustaleniem ojcostwa, choć z uwagi na okoliczności „synów pułku” też nie brakowało.

Ciechocinek jest uzdrowiskiem

czynnym cały rok, ale szczególnie ożywia się wiosną i latem. I chociaż opowieści parku Tężniowego i Zdrojowego nie dorównują opowieściom Łasku Bulońskiego, to i tak zdarza się, że obyczajność publiczna bywa tam niekiedy zagrożona przez przesiadujące na ławeczkach zakochane pary. Zjawisko to jest stare jak świat i od lat przyciąga szczególną kategorię miłośników damsko-męskich uciech, czyli tak zwanych podglądaczy, czatujących niestrudzenie w krzakach i parkowych alejkach. Niektórzy z nich odeszli już na wieczną wartę, jak słynny „Posuń” lub „Suwała”, lub też inny zasłużony w tej branży amator, nazwijmy go „Susajem”, który mimo ciekawości świata i ludzi słynął z dyskrecji i uprzejmości. Nigdy nie wchodził w kolizję z prawem, a przyłapany na podglądaniu z miejsca umykał w pośpiechu, żaląc się i lamentując w głos, że mu nawet spokojnie przejść przez park... nie pozwalają.

Z biegiem lat zmieniała się obyczajowość w Ciechocinku. W latach osiemdziesiątych miasto nasze przeżyło inwazję Maurów i towarzyszących im „Arabesek”, dziewcząt, które w czasach, gdy Ronald Reagan dobijał sankcjami naszą zmaltretowaną jak zwykle gospodarke, brały sprawy we własne ręce i starały się zarobić trochę dewiz dla siebie i, rzecz jasna, dla kraju, a było o co walczyć, bo pół litra w sklepie „Pewexu” kosztowało mniej niż jednego dolara, czyli przeliczając na dzisiejsze pieniądze - około 3 złotych. Arabeski wraz ze swymi egzotycznymi klientami gościły wtedy w najwytworniejszych ciechocińskich pensjonatach i żadnemu z ich właścicieli nie przyszłoby wówczas do głowy, że tak po prostu czerpią sobie zyski z nierządu, co bagatela, zagrożone jest i było karą pozbawienia wolności do lat dziesięciu.

Zmiana kursu dolara wymiotła gości z Orientu, dziewczyny z biznesu zaczęły udzielać się towarzysko we wyspecjalizowanych w tym zakresie agencjach, które przeżywają dziś nie-spotykany rozkwit, ale wciąż ocierają się o kodeks karny, o czym warto pamiętać. Wszak ignorantia iuris nocet.■

David Binemann-Zdanowicz